



RZĄD I WOJSKO

Warszawa, 30 Marca 1917 r.

№ 14.

*Lecz nie tu koniec prób — ja wyznam — oni
Poczekać zechcą na harfy rozpadek...*

Cyprjan Norwid.

Rada Stanu a Legjony.

Legjony... Powstały z męki, znoonej pracy i nadludzkich wysiłków najlepszej części narodu, wyrosły z krwi, bohaterstwa i entuzjazmu kwiatu młodzieży polskiej. Dziś stały się własnością całego narodu polskiego, który ceni je jako skarb swój najwyższy, jako najlepszy wyraz godności narodowej. I niema dziś Polaka, któryby nie widział w Legjonach kadrów wojska polskiego. Więcej, — dziś wszystkie warstwy, nie wyłączając najciemniejszej wsi, widzą w Legjonach wojsko polskie, — Legionista dla każdego Polaka dziś już jest żołnierzem polskim. Tragedją Legjonów było, że większość narodu tak długo nie chciała dać sankcji ich akcji, nie umiała zrozumieć jej olbrzymiego znaczenia. I czego nie mogły dokonać ani Łowczówek, ani Nadwórna, ani Rokitna i Kostiuchnówka tego dokonał kilkumiesięczny postój w Królestwie. Ludność zetknęła się z Legjonami bezpośrednio, poznała ich życie, nastroje i przekonania i z szacunkiem schyliła czoła przed tym ogromem umiłowania Ojczyzny, którym przesiąknięte są te szare szeregi, odrazu wyczuła, że to „kość z kości narodu“ i całą duszą i sercem przyłąniła do swych „legunów“.

Lecz naród polski odzwyczaiał się od czynu, odzwyczaiał się od troski o swoją przyszłość. Społeczeństwo polskie, które przez długi okres czasu traktowało Legjony jako „austrijackie“, nie uświadamia to sobie, że to ono wyłącznie jest winne ich zależności od Austrii. Obecnie, choć przekonało się, że z ducha i pracy Legjony to najczystszej krwi wojsko polskie, godni spadkobiercy świetnych polskich tradycji wojskowych, — zupełnie nie troszczy się o to, by Legjony z tej upokarzającej zależności wyrwać. Społeczeństwo nasze ciesząc się, że Legjony są z ducha wojskiem polskim, zapomina, że prawnie są one dotychczas składową częścią c. i k. armji austriackiej. Społeczeństwo nie chciało na początku wojny poprzeć akcji Piłsudskiego, który d. 6 sierpnia 1914 r. odwołał się do narodu, w jego ręce składając los swych Strzelców; trzeba było szukać oparcia w Austrii. Dziś to samo społeczeństwo nie chce wyrwać Legjonów z rąk Austrii, nie chce, aby one przeszły pod rozkazy Rady Stanu. Tak, nie chce, — bo chcieć — to nie tylko wypowiedać pobożne życzenia i westchnienia, a nawet nie tylko z ufnością składać sprawę Legjonów w ręce Rady

Stanu, chcieć — to żądać, chcieć — to wyciągać odpowiednie konsekwencje i w życie je wprowadzać. Cóż Rada Stanu zdoła zrobić, jeśli społeczeństwo nie zdolne jest do żadnego czynu, jeśli pokornie znosi naigrawanie się ze siebie, pozwala sobie traktować jak rzecz bierną. A to co się wyrabia ciągle z narodem polskim jest naigrawaniem się, i wykorzystywaniem dla swych celów bierności społeczeństwa polskiego. I społeczeństwo cierpliwie to znosi. Bo oto co się dzieje.

O całe półtora miesiąca później powstała Rada Stanu z powodu obstrukcji Austrii, dwa i pół miesiąca funkcjonuje Rada, a sprawa armji stoi na miejscu, bo Austrija nie chce oddać Radzie Stanu Legionów, a Niemcy nie sprzeciwiają się temu, bo na rękę by im może było tworzyć wojsko polskie na swoich kadrach — i uzależnić je w ten sposób od siebie tem silniej.

Istotnie możemy być dumni, że jesteśmy przynajmniej wytrwali w latwowości i cierpliwości. Od trzech miesięcy nam wciąż obiecują, że Legiony lada dzień będą oddane Radzie Stanu, że „sprawa Legionów na najlepszej drodze” — i od trzech miesięcy cierpliwie tego „lada dzień” wyczekujemy i jeno dziwimy się nieco, „jak tym austrjakom ,zawsze się nie śpieszy“. A jeśli pewne odłamy były na trwożę, wskazując że ta zwłoka to świadoma obstrukcja, to „Dziennik Narodowy“ w Piotrkowie założony przez p. Grzesickiego jako austrjacka odtrutka na pismo p. Napieralskiego upewniał, że są to wichrzyciele i niemal codzień olbrzymiami literami ogłaszał spreparowane w jakichś kancelarych telegramy z Wiednia, że Legiony już... już... i będą oddane Radzie Stanu. Gdyśmy mówili, że Austrija, ośmielona biernością społeczeństwa, może zabrać Legiony do Galicji, to austrofile z Ligi Państwowości Polskiej pisali w jednym z licznych swych świstków, p.t. „Baczność“, że „sprawa polska wcale źle nie stoi, Legiony bynajmniej do Galicji nie wracają, a zwłoka w tworzeniu armji polskiej nie pochodzi bynajmniej z winy samej Austrii, lecz jest wynikiem targów już ukończonych o formę przysięgi, oraz obecnej sytuacji politycznej wogóle, której kulis nawet przywódcy P.P.S. i C.K.N. nie znają“. Istotnie działacze C.K.N. lokajskich obowiązków nie pełnią, za kulisy nie biegają, w żadnych przedpokojach przez dziurkę od klucza nie podsłuchują. Nie mniej jednak pokazało się, że Austrija jest nieszczerą nawet w stosunku do swych służalców i nawet ich tak dalece oszukuje, iż społeczeństwo wkrótce zacznie podejrzewać, że Liga Państwowości Polskiej swoje „wiarygodne informacje“ zasięga z bardzo podrzędnych źródeł. Bo oto w przytoczonym ze świstka Ligi P. P. krótkim ustępie było trzy kłamstwa: Sprawa polska stoi źle — bo inaczej 19 marca Rada Stanu nie zdecydowałaby się na ewentualną zbiorową dymisję; w Krakowie 15-go a w Warszawie 16-go b.m. było powszechnie wiadomem, że Komenda Legionów otrzymała rozkaz wymarszu Legionów do Galicji; wreszcie po dziś dzień sprawa przysięgi nie jest załatwiona. Jak dalece smutną rolę w okłamywaniu i tumanieniu społeczeństwa odgrywa Liga Państwowości Polskiej

wskazuje ten drobny szczegół, że „Baczność № 1“ ma datę 16 marca!

Niech społeczeństwo na tym fakcie przekona się jak trzeba być ostrożnym w dawaniu wiary panom zagląającym za kulisy dyplomatycznych intryg.

Legjony zapewne już dawno byłyby oddane Radzie Stanu, gdyby społeczeństwo energicznie tego żądało.

Tymczasem gdy Dep. wojsk. N.K.N. i L.P.P. uspakajały nas iż „Legjony bynajmniej do Galicji nie wracają“ Austrija widząc jakim cudownym narzędziem dla obstrukcji stała się sprawa Legjonów — chciała całkowicie się zabezpieczyć od wszelkich niespodzianek i wydała rozkaz wymarszu Legjonów do Galicji. Piorunem rozeszła się ta wieść, przerażenie wywołując w społeczeństwie, a bezgraniczną rozpacz w Legjonach. Istotnie, za całą mękę i trud dwóch zgorą lat — iść do Galicji by tam odgrywać rolę fanta w rękach Austrii w jej kłótni o polską skórę z Niemcami, by legnąć kłodą na drodze realizacji aktu 5 listopada!...

I gdyby Austrija chciała to uczynić przed 15 stycznia, to jest przed powstaniem Rady Stanu, ta zniewaga dla narodu polskiego zostałaby dokonana. Ale stanowisko Rady Stanu w sprawie Legjonów wykazało nadwzraz dobitnie i jaskrawo, jak już inaczej traktować trzeba naród, mający swoją moralną władzę, która pewna jego poparcia potrafi stanąć w obronie jego godności i najżywotniejszych interesów. Rada Stanu bowiem dowiedziawszy się o zamiarze wycofania Legjonów do Galicji zebrała się na nadzwyczajne posiedzenie w dn. 19 marca i uchwaliła, że wrazie wycofania Legjonów do Galicji i niemożności użycia ich jako kadrów mającej powstać armji, ona natychmiast się rozwiązuje. Skutek był nadzwyczajny; — na następnym posiedzeniu Rady Stanu Komisarze rządowi zawiadomili ją, że Legiony do Galicji nie pójdą. Widzimy więc, że energiczna postawa Rady Stanu wywarła natychmiast skutek. Winniśmy być wdzięczni Radzie Stanu, za to, że uratowała Legiony, a jednocześnie wykazała społeczeństwu, jak wiele można uzyskać energiczną postawą i nieugiętą wolą. Przez ten swój czyn Rada Stanu nawiązała nowe mocne nici duchowe i ze społeczeństwem i z Legjonami, które po raz pierwszy od chwili swego powstania poczuły, co to jest opieka rządu narodowego umiającego odważnie działać, a nie instytucji, która szła drogą kompromisu, drogą zdawania się na dobrą wolę austrjackich ministrów, jaką był N.K.N. Od chwili obecnej Rada Stanu zadokumentowała, że jest prawowitą i jedyną władzą moralną nad Legjonami i może rządy okupacyjne, nareszcie przyjdą do przekonania, że obstrukcja jest obosiecznym orężem, że sprawę wojska tylko uzależniając je od Rady Stanu załatwić można.

Może przekonają się o tem także i ci Polacy, którzy dotąd postępują inaczej. Bo zbrodnią jest w takiej sytuacji, gdy Rada Stanu walczy o władzę nad wojskiem, ofiarowywać swe usługi pod tym względem wprost okupantom, prowadzić werbunek, gdy Rada Stanu przed uzyskaniem prawnopaństwowych gwarancji odezwę werbun-

kowej nie wydaje. Jest to występowaniem przeciw Radzie Stanu, przeciw oddaniu jej Legjonów, przeciw sprawie armji narodowej. Występowaniem czynami—choćby się czyny te osłaniało frazesami o autorytecie Rady Stanu, o dobru Legjonów i idei armji polskiej.

Dziś społeczeństwo przekonać się wreszcie musi, że tak sprawa stoi i otworzyć oczy na robotę obcych najmitów.

Musi uświadomić sobie, że prawa narodu wolnego i prawa sprzymierzeńca można uzyskać tylko energiczną postawą i kategorycznym żądaniem. Musi więc wykorzystać sytuację i nie dać możności mniemania, że go-

te przyrzeczenie nas zadowolni i zawsze nadal będziemy spokojnie czekać — musi żądać, aby Austria oficjalnym aktem oddała Legjony Radzie Stanu i to natychmiast, a obaj okupanci przyznali jej prawo władzy politycznej nad wojskiem, werbunkiem i czynnościami organizacyjnymi. Musimy wreszcie wiedzieć sami o sobie — czy jesteśmy zdolni do zbiorowego czynu, czy żyje jeszcze w nas zbiorowa wola narodowa, czy też jesteśmy bierną masą, w której wysługujący się obcym karjerowicze zamęt czynić mogą, masą biernie wzdychającą, by wreszcie los stał się dla nas nieco łaskawszym.

Z frontu legjonowego.

Podporucznik.

— Będzie Polska, gdy będzie rząd, wojsko, król i bat, bat i jeszcze raz bat! Szkoły wojskowe z tęgimi instruktorami i lata pracy organizacyjnej! Szkoły...—perorował podporucznik, człowiek już starszy. Sprawie wszystko poświęcił: młodość, sił bujnych moc, życie całe i myśli wszystkich troskę. Przed wybuchem wojny z katorgi wrócił, gdzie siedem najpiękniejszych lat stracił. Wrócił niezłamany, lecz nie ten sam, nie ten dawny.

Pod Łowczówkiem, gdy na czele plutonu z okrzykiem na ustach atakował i jeńców brał — najpiękniejsza chwila, okupująca Sybir i lata poniewierki — w nogę ciężko raniony upadł w wąwozie pod sosnami. Długa kuracja wyczerpała system nerwowy.

— Tchórzliwy naród! Nadzwyczajną chwilę przeegraliśmy. Garść jeno młodzięży. — Naród? — niecały milion uświadomionej i przekonanej jakiegoś wyznającej inteligencji i robotników, trochę chłopów i mieszczactwa z Galicji. Pozatem plemię, używające polskiego języka, modlące się w katolickim kościele...

Przed wiekiem przepiliśmy i przefrymarczyli ojczyznę. Oddawna rozpadamy się powoli i gnijemy. Ogromne państwowotwórcze zdolności i idee Oleśnickich, Jagiellonów, Zamojskich i Batorych zaginęły. By straty odrobić, trzeba się zabrać do pracy od podstaw na wszystkich polach. Szkoły zakładać, seminarja nauczycielskie kreować, zakłady przemysłowe i agronomiczne budować. Łąki drenować i nieużytki zasiewać. Mnożyć się. Pokolenie w najzdrowszych zasadach wychowywać i do pracy społecznej zaprawiać. Karną, silną, stojącą na europejskiej wyżynie armiją tworzyć.

Jeśli dadzą ręce jakieś dadzą warunki sprzyjające tej pracy — brać i rękawy do roboty zakasać! Dość niechlujstwa po wsiach i miasteczkach żydowskich, dość lenistwa słowiańskiego i bizantyjskiej ciemnoty! Twarda pięść niech się podniesie, niech rządzi i uczy. A po wieku celowej pracy i żelaznych rządów naród zakwitnie potęgą i bogactwem i stanie kilkudziesięciomiljonowy w rządzie pierwszych mocarstw Europy...

W katordze nostalgja zżerała młode siły. Myśli

rozpaczne po nocach trawiły. Naród — sprawa — abstrakcja...

— Gdzieindziej naród nie był i nie jest takim wampirem, jak u nas.

— Więc co? — zeuropeizować się — wylecieć poza naród, żyć własnym jakimś życiem?—pytałem.

— Wiem, zdaję sobie sprawę doskonale, że to iluzja: życie jakieś swoje, podróże, które dają wielką przyjemność. Iluzją jest myśl w pewnych chwilach goręczy i bólu wyjścia poza naród. Człowiek jest kulą, lejącą takim a nie innym torom. I nic przedwcześnie stracić go nie może z zakreślonej krzywizny.

Polubił mię podporucznik i często do późnej nocy snuje przede mną dziwną opowieść o linji swego życia i myśli. Mieszkamy w jednym pokoju. Przed tygodniem wrócił z miesięcznego urlopu. Następnego już dnia przybił na ścianie ogromną kartę Polski. Zna kraj pysznie. Niema zdaje się zakątka, gdzieby w burzliwym swem życiu nie bawił. Od Kurlandji i Żmudzi rodzinnej po Galicję i Tatry.

Raz po desperackim przeniecowaniu wartości i sił narodu (gdzie jak gdzie, ale w obozie wolno — przebolelna wolność żołnierska!) na kilka dni przed piątym listopada, gdyśmy w zmierzchowe jesienne godziny rozpatrywali położenie i możliwości, jakie tylko rozum zdołał ogarnąć — stanęliśmy przed kartą. Podporucznik zaczął wytyczać granice północne i wschodnie. Ot, tak po polsku, jakby po kilku kieliszkach. Zagarniał ze względów strategicznych potrzebne przedpola dla przyszłej potęgi. Patrzaliśmy, jak na bolesną z bawkę, i słuchaliśmy z uśmiechem pobłażania i niewiary kunsztownych uzasadnień. Wkońcu wszystkich wziął nieuleczalny marzyciel i w głębi duszy entuzjasta. Rzeka Święta, Berezyna, Ptycz, bagna poleskie, Horyń... A w granicach tych bogaty kraj. Miasta przemysłem dyszące, po zagłębiach węglowych i naftowych bogactwa narodu, czarnoziem wołyński i sandomierski żywi miliony. Lasy odwieczne kapitałem żelaznym, rzeki gościncami handlu. Czarna sieć kolei zarzucona po całym państwie, a drogi i gościeńce łączą najdalsze zakątki. Cudowna ziemia, przepychu oczu i piersi, rzesz milionowych, dziś zgłodniałych i bezdomnych, żywicieli!...

Wziął nas wszystkich polonezowy rytm wykładu,

czar szczerej poezji, jakby na starą nutę „pieśni o ziemi naszej“.

Gdyby naród uświadomił sobie nareszcie wszystkie siły, jak e w nim tkwią i drzemią, jakie napróżno wróg przez stulecia dwa niszczy i duszę zatruwa... Gdyby zaczął chcieć!

— Gdyby tak można pić, grać, lajdaczyć się, żeby zatopić robaka i nie myśleć, nie myśleć! Bo i po co?— To truje jeno, wnątrności nieraz skręca. Zazdroszczę tym młodym..

Polski ruch wojskowy.

Urzeczywistnienie zamiaru Austrii, by nie oddać Legionów Radzie Stanu, lecz wysłać je w dotychczasowym charakterze ochotniczego oddziału armji austro-węgierskiej, czy to na front, czy do Galicji, urzeczywistnienie, które dni parę temu groziło tak z bliska, byłoby zniweczeniem dorobku polskiego ruchu wojskowego. Groziło to właśnie w chwili, gdy proklamuje się państwo polskie, gdy zapowiada się budowanie wojska polskiego. Może nie dość jasno ogół nasz — odczuwający tylko instynktowo, że stałaby się rzecz straszna — zdaje sobie sprawę z całej wagi tej groźby. Polski ruch wojskowy nie miał ani jednej chwili takiej, by mógł w całej pełni pokazać swe oblicze; treść jego wewnętrzna w każdej fazie i gałęzi ruchu była — jeśli nie rzeczą konspirowaną — to sprawą poufną w sercach, umysłach i charakterach żołnierskich przechowywana, a czekająca niecierpliwie warunków ujawnienia się, rozwinięcia w całej pełni; tyczy się to w różnym stopniu i formie zarówno Organizacji strzeleckich z przed wojny, Legionów, jak i P. O. W.

Jednolitość zupełna ideologii, dążności i ducha polskiego ruchu wojskowego poprzez wszystkie dotychczasowe jego formy była przytem najgorliwiej psuta przez obcych i ich służalców — i najszkwapliwiej osłaniana przez tych, co pasożytując na dorobku ruchu, mieli swój interes w mąceniu kryształowo-przejrzystego nurtu. Prąd twórczy, który poprzez przeszkody dąży do celu najprostszą drogą rzetelnej pracy i rzetelnej ideologii, musi napotykać niebezpieczeństwa i pokusy zejścia na tania drogę, czy to pozornego blichtru, czy łatwej kariery. Organizacjom strzeleckim groziła tania droga stania się stowarzyszeniami sportowymi udekorowanymi w mundury, sztandary i patriotyczny frazes. Legjony, pod narzuconą obcą formą prawną i obcą Komendą, mogły stać się c. i k. polskim „landsturmem“ ustrojonym w orzelki i szlify. Nie uniknęli niektórzy o słabszych i lichszych charakterach Legjoniści krętych manowców tej łatwej drogi, na której zostawało się chorązym, czy nawet... pułkownikiem werbunkowym. Ale to tylko lizające brzydkie, które na żyjącem, najzdrowszem nawet, ciele zawsze narastać mogą. Polski ruch wojskowy pozostał w istotnym swym rdzeniu zawsze kryształowo czystym i jednolitym: tak w Związkach i Drużynach Strzeleckich tak w Legjonach wszystkich pułków i broni, jak i w najmłodszej swej gałęzi — P. O. W. Dalsza budowa i realizacja, która w tworzeniu armji ma się dopełnić, musi z rdzenia tego soki żywotne brać, jego dorobek wyzyskać i rozwinąć.

Z krwi pierwszych żołnierzy nowej Polski, którzy pojawili się zdumionym oczom rozbrojonego społeczeństwa w rewolucji 1905—07 roku, urodził się nowy polski ruch wojskowy. Z duszy Mireckiego, rzucającego

Mówił tak wczoraj, gdyśmy szli jasną nglistą nocą obozem. Księżycowa poświata otuliła i zadumą oprzędła czarne szkielety drzew i wśród ogrodów dwory ciche. Okna jeno niektóre złotem światłem jaśniały, a za szybami przy stołach chyliły się nad książkami znajome twarze. W trzecim batalionie huczna zabawa. Muzyka pierwszego pułku grała. Dźwięki marsza leciały w cichą, mgłą i melancholją listopadową zasnutą noc.

z pod stóp szubienicy, w promienny rumianem światłem zorzy poranek, ostatni swój na ziemi, zuchwały okrzyk — w twarz wrogom. Z ostatniej woli Kopisia, który w przedśmiertnym życzeniu żądał dla siebie śmierci żołnierskiej od kul zamiast przypisanego prawem stryczka. Oni obudzili w sobie i zostawili narodowi tę wolę, żeby odciskać gwałt gwałtem, a przemocy męską siłą i broń przeciwstawić, oni przypomnieli zasadniczą cnotę żołnierską: honor zbrojnego człowieka.

Na tym fundamencie moralnym oparła się praca Organizacji strzeleckich. Podjęły one zadanie przygotowania kadrów przyszłej armji powstańczej — i dla fachowej szkolnej swej pracy sformułowały podstawy ideowe. Powstańcza walka zbrojna z Rosją o niepodległość państwową — i zależność polityczna armji powstańczej od rządu narodowego, to były zasadnicze wytyczne tej ideologii.

Zupełna samoistność ruchu, niezależność od jakiegokolwiek gotowego już aparatu i rutyny zrodziła jeszcze jedną właściwość i cnotę rodzącej się wojskowości polskiej: tę ambicję samodzielności, by stworzyć sobie własną twórczą pracę środki, metody i doświadczenie, to poczucie, że cała wiedza i technika, której się nabywa, jest własna, własnymi rękami stworzona i urabiana ciągle, tę odpowiedzialność, nieledwie osobistą, za całość dorobku wojskowego u każdego niemal szeregowca, odpowiedzialność taką jakiej nie włoży na nikogo przymusowy obowiązek, ale jaką bierze jedynie twórca za swoje własne dzieło.

W Legjonach zrealizował polski ruch wojskowy — wojsko. Stały one na dorobku fachowym szkół strzeleckich, wcieliły w siebie moralność i ducha wytworzonego w Organizacjach strzeleckich, przyjęły podstawowe zasady ich ideologii. I dlatego właśnie nikt inny lepiej jak sami legjoniści nie rozumiał, że realizacja jest niezupełna; bo Legjonom, by stały się wojskiem narodowym, brak jest odpowiednika politycznego, brak rządu, od któregoby były zawisłe. Legjoniści, ci wczorajsi Strzelcy, zrozumieli to nie tylko jako zasadę, którą sobie sformułowali, ale jako fakt życiowy, odczuwany w codziennej praktyce. Narzucono im obcą komendę, odebrano od nich przysięgę, w której ani słowa nie było o tem w imię czego w pole wyszli, wysłano większą ich część bronić granicy węgierskiej i bukowińskiej — nie zaś zdobywać Polskę; w każdym szczególe służbowym traktowano ich jako szczególną odmianę c. i k. landszturmu, przerywano ich kontakt ze społeczeństwem, rozkazem narzucono rzeczy sprzeczne z ich przekonaniem narodowym. To też nikt lepiej, jak legjoniści nie zrozumiał konieczności istnienia w Polsce dalszego ciągu dawnej formy ruchu wojskowego: Polskiej Organizacji Wojskowej.

Legjony powstać musiały, bo w czasie wojny za wszelką cenę musiał polski ruch wojskowy znaleźć wyraz w czynie zbrojnym. Ale musiała pozostać i dawna

postać ruchu wojskowego; jeszcze nie wojsko, lecz jak dawniej związek i szkoła; z pas sił gotowych stanąć wtedy, gdy będzie rząd polski, gdy więc będzie mogła być zrealizowana armia narodowa w pełnym znaczeniu: od rządu polskiego zależna; zapas sił gotowych, przez swe istnienie i rozporządzalność powstanie tego rządu przyspieszający a jego znaczenie zwiększający. A przytem organizacja spełniająca tę zaczęta ledwie, a niezbędną pracę, której Legjony spełniać nie mogły, tak z powodu swej pracy na froncie, jak i z powodu oddalającej je od narodu a niepopularnej formy prawnej, — pracę militaryzowania odwykłego od wojska społeczeństwa, budzenia i organizowania jego woli w kierunku tworzenia siły zbrojnej. Więc organizacja, która budzi tę inicjatywę społeczeństwa, a później z niej rośnie i rozwija się, która zapewnia, że sprawa armji nie będzie czemś z czem obcy do nas przyjdą, lecz wynikiem własnej zorganizowanej woli społeczeństwa, — która przez to gwarantuje jaknajwiększą samodzielność przyszłych czynności organizatorskich i niezależność samej armji.

To też nie jest to abstrakcyjną tylko formułą czy frazesem, że Legjony i P. O. W. to dwie formy tego samego, wewnątrznie jednolitego ruchu. Fakty konkretne o tem świadcza. Kierownikami, organizatorami P.O.W. są ludzie z dawnych Organizacji strzeleckich, którzy doświadczenia wojennego nabyli w Legjonach, jako oficerowie bądź podoficerowie. Podstawy materialne P.O.W. oparte były dawniej niemal wyłącznie, dziś w znacznej mierze, na zasiłkach z t. zw. Kasy oficerskiej i Bryg. Legjonów, więc na dobrowolnym podatku wszystkich oficerów tej brygady. Wydawnictwa wojskowe P.O.W. opierają się na współpracownictwie oficerów legjonowych wszystkich brygad i broni.

Rozmaitość położenia obu dzisiejszych gałęzi polskiego ruchu wojskowego daje jako rezultat podział ról w pracy nad budową armji narodowej. Legjony, będące wojskiem, dadzą tej armji krwawo przez siebie wypracowane rezultaty: techniczne i fachowe przygotowanie, oficerów, doświadczenie polowe — i tę ogromną moralną wartość, że nie będzie to w całości armja nowa, która boju jeszcze nie zaznała. — P. O. W. będąca szkołą wojskową, oraz organizacją obejmującą siecią swą i stosunkami społeczeństwo i kraj cały, da wyszkolony już znacznie materiał ludzki, wyrobione drogi i stosunki dla werbunku — i silny węzeł moralny ze społeczeństwem.

Da gwarancję, że im więcej swej inicjatywy społeczeństwo, w organizację armji włoży, tem większą samodzielność wobec państw centralnych mieć będzie armja polska.

Da wreszcie Radzie Stanu ten bardzo cenny atut, że będąc w rozporządzeniu jej jedynie i wyłącznie, wznaga jej znaczenie wobec swoich i obcych i umożliwia praktyczne kroki w sprawie organizowania wojska.

Jednolitość ideologii, zasad i ducha całego ruchu — w obu obecnych jego formach — okazuje dowodnie, że niezrozumienie ich wzajemnego *uzupełniania się*, chęć przeciwstawiania lub tworzenia rozdźwięku jest działaniem na szkodę polskiego ruchu wojskowego i przyszłości armji polskiej.

Do tworzenia armji polskiej niezbędne są i Legjony i P.O.W. Nie oddanie pierwszych pod rozkazy Rady Stanu, lub usunięcie dorobku drugich, wypacza sprawę organizacji armji i stawia ją pod znakiem zapytania. Bo organizowanie armji iść musi po tej zasadniczej linii, po której idzie dotychczasowy rozwój polskiego ruchu wojskowego. Zależność wojska i jego organizacji od rządu narodowego, oparcie prac organizacyjnych i pomocniczych o współtwórczą pracę społeczeństwa, zachowanie wreszcie w wojsku wyrobioną pracą dotychcza-

szą ducha samodzielnej inicjatywy organizacyjnej, twórczości i odpowiedzialności za swój twór — oto czego pogwałcić nie wolno organizując wojsko polskie, oto czem stanąć ono jedynie może — silne i liczbą i wartością.

Nie podobna milczeć.

Opublikowano w ostatnich dniach dokumenty, które mówią głośno i jasno, jak zmontował p. Sikorski swą machinę werbunkową, co z niej uczynił. „Biuletyn 81“ podaje rozkaz centrali werbunkowej z dnia 14 lutego r. b., nakazujący wysyłanie patroli, od których „wymagane są wiadomości o działalności księży, wójtów, pisarzy gminnych i nauczycielstwa“. W „Regestrze nr. 2“ czytamy, że rozkaz ten jest powtórzeniem rozkazu władz okupacyjnych, który nakazał w braku innych czynności biurom werbunkowym wysyłać takie patrole policyjne. Nie mówił on tylko nie o propagandzie na rzecz Rady Stanu i wojska polskiego, któremi to rzeczami ozdobił p. Sikorski swój rozkaz stawiając je w jednym rzędzie z akcją czysto policyjną. Dawał zato polecenie — na które p. Sikorski dyplomatycznie mileżeniem się zgodził — żeby raporty z tych wywiadów składać dwa razy w miesiącu komendom gubernialnym. Tenże sam nr. „Rejestru“ oświeśla zależność służbową w jaką wtłoczone zostały biura werbunkowe, zależność ich w sprawach najważniejszych wprost od miejscowych władz austriackich względnie niemieckich powiatu i gubernji. Dla oświecenia tego faktu przytoczony jest w całości rozkaz Generalgubernatorstwa lubelskiego do Kreiskomendantów, polecający im przeprowadzenie reorganizacji sieci werbunkowej i pouczający jakimi względami przy reorganizacji tej i segregowaniu funkcjonariuszy mają się kierować.

Oto do czego wyciągnął p. Sikorski parę tysięcy legjonistów z szeregów, oto dlaczego tak się spieszył, by zaraz po słynnym ogłoszeniu „Warunków wstępowania do wojska polskiego“ zmontować swą „machinę werbunkową“, nie czekając — nie już na rozkaz, ale nawet na utworzenie Rady Stanu. Uzależnił cały aparat od rządów okupacyjnych, bo od nikogo innego, gdy go budował w listopadzie, uzależnionym być nie mógł, uzależnił tak dalece, w poszczególnych jego członkach, że sam nawet — stojąc nibyto na czele, stał się osobą zgola w aparacie całym zbędną, skompromitował wojsko i werbunek w oczach ludności, skompromitował wydajność werbunkową społeczeństwa w oczach okupantów, zdemoralizował bezczynnością podkomenderowanych sobie żołnierzy, — wreszcie uczynił, czy pozwolił uczynić z nich policję, na usługach Kreisschefów i Kreiskomendantów.

Tak oto wygląda owa reklamowana przez pisma departamentkie *fachowość* p. Sikorskiego.

Wolno każdemu swoją osobą rozporządzać jak chce i podejmować się jakiej chce służby, — ale niewolno z godnością żołnierza obchodzić się jak z towarem, nie wolno ciężko wypracowanych kadrów legjonowych poniewierać, drapując się jednocześnie we frazesy jedyne-go prawdziwego obrońcy sprawy legjonowej. Legjony są już dziś faktycznie własnością, narodu, naród więc musi w sprawie tej głos zabrać i podnieść głośno swoje „nie pozwalam!“.

A sprawa nie tyczy się tylko poniżenia wartości i godności paru tysięcy legjonistów. Sprawa jest jeszcze poważniejszą.

Niedawno puszczono w prasie komunikat centrali werbunkowej p. Sikorskiego, mówiący o tem, że aparat

Krajowego Zaciągu wojskowego już jest gotów i czeka tylko odezwy werbunkowej Rady Stanu. O uzależnieniu go służbowym od Rady Stanu w komunikacie tym mowy nie było. Mówił on tylko, że ogólną kontrolę nad agitacją werbunkową mieć będzie jej Departament spraw wewnętrznych, wszelkich, rzecz jasna, kompetencji wojskowych pozbawiony. Jasnem jest, że zależność służbową organizacji Zaciągu wyobraża sobie p. Sikorski taką, jaką jest ona w chwili obecnej, a „ogólną kontrolę” nad agitacją chce mieć jako osłonkę taką samą, za jaką służył mu przez czas tak długi N.K.N. Jasnem jest także, że „zmontowanie” zawczasu maszyny werbunkowej w taki sposób stworzyło już pewien precedens; że władze okupacyjne niezbyt chętnie wyrzekną się tego, by werbunek był zależny od nich — i to całkowicie.

Co więcej. Dziś, kiedy Rada Stanu, jak donosił niedawno jej komunikat, przedłożyła już okupantom swój projekt „współdziałania przy organizowaniu armji” więc zależności politycznej wojska od siebie, gdy na projekt ten dotąd niema odpowiedzi, werbunek p. Sikorskiego prowadzi się dalej poza Radą Stanu. W najbliższym czasie, jak donosi „Biuletyn 84”, mają zacząć urządowanie komisje poborowe, aby tych co dotąd do werbunku się zgłosili i zostali zapisani obecnie do wojska pobrać. W komisjach tych głos decydujący mają oficerowie niemieccy, odpowiednie organy legionowe użyte są tylko w charakterze pomocniczym. Nie zmontowało się więc tu tylko maszyny, która, jak zapewniano czekać ma na czas, gdy Rada Stanu będzie nią mogła rozporządzać. Przeciwnie, po za plecami Rady Stanu daje się okupantom w ręce sposób tańszy tworzenia sobie tego atutu jakim jest wojsko polskie, podminowuje się jej akcję i jej autorytet. Są nawet liczne, choć pośrednie świadectwa na to, że przygotowuje się w podobny sposób projekty poboru przymusowego, co, gdyby poza Radą Stanu zostało dokonane, zabagniłoby sprawę polskiej samodzielności wojskowej i wogóle sprawę wojska w narodzie na długie lata.

Wielkie trudności więc będzie miała Rada Stanu, żeby sprawę wojska w normalny sposób postawić. I tu spotkać się ona musi z silnym i głośnym poparciem opinii społeczeństwa. Wszyscy, komu sprawa wojska na sercu leży zrozumieć to powinni. Już w 8 nr. naszego pisma z 10 stycznia b. r. w artykule „Werbunek i obstrukcja” wołaliśmy, że „zmontowana machina” p. Sikorskiego zabagnia sprawę wojska, — niechaj nadal głos nasz nie będzie już głosem wołającego na puszczy.

Czuwać należy i działać. — Wszędzie gdzie w Polsce czyn powstaje, lub słowo twórcze pada, zaraz w ślad zjawiają się szakale na dobytku tym żerujący. Twórczy czyn stworzył Legiony, — przyszli za nim szakale i stworzyli Departament Wojskowy N.K.N.; twórczym jest program: Legiony kadrami armji, — przyszli szakale i uczynili „maszynę werbunkową” zależną od okupantów i pełniącą służbę policyjną; twórczem słowem jest zasada: współdziałanie w werbunku inicjatywy społeczeństwa, — stworzono więc zaraz „ogólny nadzór” nad agitacją werbunkową Dep. spr. wewnętrznych — pozbawionego wojskowych kompetencji. I tak już jest na każdym kroku. Ale na biernym tylko ciele pasożyty się mnożą.

Nie wolno milczeć dłużej. Wszelkimi, legalnymi oczywiście wobec władzy polskiej, środkami domagać się trzeba normalnego postawienia sprawy organizacji werbunku.

Wojskowy aparat werbunkowy stać musi pod rozkazami i władzą Rady Stanu, jej wojskowego organu, Departamentu Wojny. Współdziałająca z werbunkiem inicjatywa społeczeństwa musi być pod kontrolą wypo-

sażonego w odpowiednie kompetencje Dep. Wojny Rady Stanu. Oto jedyna droga; takiej domagać musi się naród.

Dramat narodów.

Rosja: Otom weszła na nową drogę...

Niech wali się dawna budowa! Niech odrywają się narody! Niech sypią się na mnie gruzy starego gmachu! Niech z dołu męty przynosi fala! Nie już nie zasypie źródła, które dzisiaj wytrysło!

Niemcy: Oto dochodzę do szczytu...

Podczas wojny ukończyłem gmach, który buduję od wieków! Oto jest z milionów jedna istota, która trzyma miecz zwrócony w kierunku wroga! Gdy go opuści, zobaczy świat nowy naród!

Polska: Otom między wami...

Czy nie wstanę dzisiaj, kiedy glob się pali, powstają i giną narody? Czy nie wstanę dzisiaj, aby duchem swoim własnym zaświadczyć, że jestem, oblicze pokazać światu? Nie będę, ani tam, by w płomieniu rewolucji rwać swe więzy, ani tu, by miecz całego narodu wziąć we własne ręce i nim wywalczyć prawo równej tobie?

Niemcy: Co szepcesz?

Polska: Prawda... Głosu mego nie słyhać... Nie stał się głos narodu mego jednym głosem, któryby płynął przezemnie... Usłyszałby go wtedy świat cały...

Hej, wy głosy polskie! Jawcie się tu przedemną! Niechaj zobaczę prawo wasze, iż nie spływacie ku mnie, a osobno bieżycie na wszystkie strony świata! I załamujecie się o wojnę globu, jak szelest zwiędłych liści, jak gwar ulicy, jak szum wiatru, jak pomruk stada... Do mnie!

Głos 1: Austrja nas postawi na nogi!

Głos 2: Niemcy nas postawią na nogi!

Głos 3: Koalicja nas postawi na nogi!

Polska: Precz!.. Jak może stanąć to, co nie istnieje? Musicie zacząć istnieć, aby w związki wchodzić z obcymi. A wy nie istniejecie, dopóki ja z nimi mówić nie będę...

Głos 4: Niech żyje werbunek! Wszystko jedno, w czyim ręku Legiony, byle polska walczyła dłoń!

Polska: Szło ku mnie Dziecię moje najdroższe, a ty je odtrącasz od matki... Już podaje mi miecz, a ty stajesz między nami i miecza dosięgnąć nie mogę, Komu służysz?

Głos 5: Niech żyje neutralność!

Polska: Jeden, miecz wyciągnięty od ręki mojej odtrąca, drugi chwytą zań, by go w ziemię zakopać... O głosy! Dopóki wy będziecie, nie będzie głosu mego wśród narodów... Gdyby nie wy, istniałby już Naród mieczem ognistym przykryty... Otwarłyby się źródła głębokie, nagromadzone od wieków... Płynąłby głos mój jak wichur pośród narodów świata, kreśląc granice na wieki wolnym dzieciom moim...

Głos 6: Precz z trójfrontową agitacją! Precz z anarchią! Precz z socjalizmem!

Polska: Czemu nosisz maskę?

Głos 6: Jak to? Dlaczego?

Polska: Bo głos twój, jakby nie z ciebie płynął i wywraca sprawę, w polską przechodząc mowę...

Głos 6: Nie rozumiem.

Polska: Nieraz mnie nie rozumiałeś. Ty sam burzysz przymierza, o których krzyczysz głośno... Nikomu przymierze z nami nie będzie potrzebne, dopóki ty jesteś! Sameś anarchista, bo nie słuchasz władzy mojej,

choć ja żyję, a słuchasz władzy obcej. Sam wszczy-nasz bratobójczą walkę z dziećmi mojemi, które pierw-sze przysły do mnie w chwili zmartwychwstania i które na równi z ianemi objąć chcę rękami. Kiedy narody Euro-py wszystkie źródła swoje stopiły w jeden strumień, ty wszczy-nasz bój między braćmi, abym powstać nie mogła. Precz!! Uchyliła się maska twoja i ukazał się napis wyryty na twojem czole! Oniemiejesz, gdy ja wstanę!..

Głos 7: Precz z wojną i precz z Tobą!

Niech żyje rewolucja!

Polska: Obląkany synu mój! Z każdego zwycię-skiego przewrotu, ja właśnie powstać muszę. Obląkał cię obcy duch. Ale otwórz oczy i ujrzyj mur, który cię na zawsze od niego oddzielił... Nie znasz tajemnicy innych dróg. Zaprawdę, mówię ci, gdy dziś naród za jednym ruszy duchem, stopi się w jedną bryłę, gdy jako jedna istota stanie wobec obcych, zdobędzie przy-mierze, miecz weźmie w swoje dłonie... Będzie to rewolucja równa tamtej siłą i przemianą. Rewolucja, która zmieni życie całego narodu i wszystkich jego synów... Wiekowe walki narodu i walki ludu nosi ona i rozwiązuje w swem łonie, miecz dzierżąc w dłoni!..

Otom znów sama... Przybywaj duchu narodu!

Duch czynu: Jestem obecny!..

Przed pożogą świata wolałem, by naród się skupił koło mnie, lecz naród nie słyszał mego głosu. Ale powstało zeń źródło, które dotąd płynie...

Polska: Niech dopłynie ku mnie...

Duch czynu: Podeczas wojny zawołałem po raz drugi. Obudził się naród, ale nie powstał cały, by jedno ze mną stanowić... Z głosu mego drugie wytrysło źródło...

Polska: Niech bieży ku pierwszemu...

Duch czynu: Teraz zawołał po raz trzeci...

Polska: To ja będę wołać przez Ciebie...

Z CAŁEJ POLSKI.

Sprawa Legionów w obecnym miesiącu liczne przechodziła fazy. Z początkiem miesiąca, gdy powrócił z Wiednia pułkownik Szeptycki, rozeszły się wieści z dość kompetentnych źródeł że sprawa stoi źle, że nie jest wykluczonem, iż Austria Legionów wogóle nie odda. W połowie miesiąca pisma inspirowane przez D. W. N. K. N. zamieściły notatki, że oddanie Legionów jest kwestją kilku dni, a werbunkowcy rozpuszczali wieści, że już się to stało — i przygotowywali nawet uroczystości z tej okazji. Bezpośrednio potem (17 b.m.) przywiózł z powtórnej podróży do Wiednia pułkownik Szeptycki wiadomość, że rząd austriacki zdecydował się Legionów nie oddawać, i że w najbliższych dniach odesłane one zostaną na front galicyjski. Rada Stanu zebrała się wobec tego 19 b.m. przed południem na nadzwyczajne zebranie i uchwaliła wniesć zbiorową swą dymisję „wrazie usunięcia Legionów z kraju i pozbawienia ich charakteru kadrow przyszłej armii, oraz wogóle w razie jeżeli tworzenie armii polskiej w myśl postulatów T.R.S. w najbliższym czasie do skutku doprowadzonym nie będzie”. Ten zdecydowany, męski krok natychmiast niemal wywarł swój skutek. Dnia 21 b.m. oświadczono ze strony miarodajnej, że decyzja Austrii została cofnięta.

Legiony na razie, aż do dalszych decyzji, w kraju pozostają. Oddanie Legionów Radzie Stanu dotąd jednak nie nastąpiło — a wszelkie wieści kolportowane o tem od dnia 22 b. m. są przedwczesne.

Sprawa cała weszła więc na lepszą drogę, a przebieg jej dotychczasowy nadzwyczaj jest znamienity i pouczający. Jak dłu-

go objawiano tylko gołosłowne życzenia, i czekano decyzji z zewnątrz — najważniejsza dziś w Polsce sprawa wojska była jakgdyby piłką w rękach graczy. Czyn odważny natychmiast skierował ją na drogę ku realizacji pomyślanej dla interesów narodu. Wierzymy, że na tej drodze czynów, stwarzających fakta dokonane Rada Stanu wytrwa — a społeczeństwo potrafi ją stanowiskiem swem poprzeć. W ciągu jednego tego dnia powaga Rady Stanu, w narodzie wzrosła ogromnie, co doda jej niechybnie mocy.

Imieniny Komendanta obchodziła Warszawa uroczystie, choć nie tak, jak tego sobie życzyła. Zakazy policyjne stanęły na przeszkodzie, zabraniając tak szerokiego zebrania obywatelskiego w salach ređutowych, przygotowanego przez C.K.N. i Ligę kobiet — jak i ściślejszego zebrania inicjowanego przez grono polityków różnych kierunków w Resursie obywatelskiej.

W niedzielę 18 b.m. odbyły się na polach mokotowskich uroczyste ćwiczenia dwu warszawskich batalionów P.O.W., zakończone defiladą, które przypomniały Komendantowi dawne ćwiczenia strzeleckie we Lwowie i Krakowie, prowadzone przez Śmigłego, Wyrwę, Fleszara czy Brzozę. 19-go rano delegacje pułków legjonowych składały kochanemu swemu organizatorowi i wodzowi życzenia i podarki. Wieczorem odbyło się prywatnie z konieczności, lecz bardzo liczne, zebranie w hotelu Bristol, pierwsze — jak sam mówił Komendant — zebranie, na którym życzenia odbierał od bliskich mu współpracowników oraz współdziałających obywateli razem wojskowych i cywilnych. Przemawiali liczni przedstawiciele grup, stronnictw i instytucji społecznych, oraz delegacji wszystkich bez wyjątku pułków legjonowych, którzy jednomyślnie zapewniali go o niezmiennej wierności jego idei. Pismo z entuzjastycznymi słowami uznania dla organizatora polskiego czynu zbrojnego nadesłał prof. Tadeusz Korzon

W pułkach legjonowych obchodzono dzień imienin Komendanta jak święto, zebraniem, żołnierskimi biesiadami, ofiarami na cele narodowe. Ze wszystkich stron kraju, a także z Galicji, dochodzą wieści o obchodach, odczytach i uroczystościach.

Niemal do podniosłości nastroju przyczyniło się to, że właśnie 19 stycznia był dniem stanowczego kroku Rady Stanu w kwestji Legionów, za których reprezentanta, komendanta, twórcę ich, a przyszły organizator armii narodowej, musi być uważany.

Zjazd Ogólnokrajowy, który zwołany został na 16 i 17 b.m. odbył się pod protektoratem Dyrektora Departamentu spraw wewnętrznych Michała Lempickiego. Właściwi organizatorzy zjazdu (p. Sikorski) rozsiewali przez biura werbunkowe wieści, że zadecydować on ma o werbunku, przedstawić kandydatury na Komisarzy powiatowych R. St. i t. p. Właściwą ich tendencją było tak zjazdem pokierować, by dał on pozór zgody społeczeństwa na ich plany. Chodziło o aprobatę dotychczasowej formy aparatu werbunkowego, o przemycenie opinii, że Rada Stanu mieć będzie tylko ogólny nadzór nad agitacją werbunkową przez swój Dep. spr. wewn. W tym celu organizowanie zjazdu odbyło się metodami bardzo dziwnymi, lub jeśli kto woli — sprytnymi. Zapraszali delegatów wyłącznie werbunkowcy. Gdzie indziej dostawali zaproszenia wypełnione z centrali, które wedle uznania swego upoważnieni byli zmieniać lub nie doręczać. Gdzie indziej dostawali zaproszenia wprost in blanco. To też starali się rozdáwać je zupełnie jednostronnie. Tak pomijano z reguły najczynniejszych obywateli, należących do Pomocniczych komitetów wojskowych, stronnictw niepodległościowych, Komitetów i Wydziałów Narodowych, żeby wymienić tylko znany w całym kraju z działalności Wydział Narodowy lubelski — a zapraszano nieraz obywateli zgółą pracą publiczną się nie zajmujących. Faktu tego nie okupi przepraszaające wyjaśnienie zamieszczone w pismach, że starano się zebrać na zjeździe reprezentantów całego obozu aktywnego w Polsce, a wszelkie pod tym względem niedokładności należy wybaczyć. Dlaczego użyto jako organizatorów werbunkowców — a nie Rady Narodowej, która skupia wszystkie bez wyjątku kierunki aktywistyczne, i którą jako najwyższy opiniodawczy organ społeczeństwa uznaje chyba nawet i p. Sikorski. Umiejętne osłonięcie się autorytetem p. Lempickiego, Dyrektora Dep. spr. wewn. uniemożliwiło członkom zjazdu jakikolwiek wydatniejszy protest przeciw tym metodom.

Mimo to wszystko jednak nastroj zjazdu był tego rodzaju, że uniemożliwiał on przemycanie opinii p. Sikorskiego i L.P.P. Tylko pokątnie szła agitacja, w ściśle dobranych kółkach, n.p. na kolacji u p. Sikorskiego, gdzie obrzucano kalumnijami obóz niepodległościowy i szerzono potwarze i plotki o komendancie Piłsudskim.

Sam Zjazd miał charakter czysto informacyjny. Największe wrażenie wywarło przemówienie Komendanta Piłsudskiego, na temat „Armia narodowa”. Sformułował w niem Komendant te zasady, które o istocie armii narodowej stanowią: zależność od rządu i ścisła łączność ze społeczeństwem. Dążenie zatem. by Rada Stanu stała się nie już moralnym tylko (jak jest przeważnie dotąd) ale faktycznym silnym rządem, oraz inicjatywa społeczeństwa współdziałająca w tworzeniu armii i utrzymująca z nią ciągły kon-

takt w kwestiach życiowych, są najważniejszymi dziś zadaniami w Polsce tworzącej swą armję narodową. Dzisiejszy stan rzeczy daleki jest jeszcze od pomyślności. Legjony nie zostały dotąd Radzie Stanu oddane. Jak długo to nie nastąpi, jak długo aparat werbunkowy nie stoi pod jej rozkazami — Rada Stanu do zorganizowania armji narodowej przystąpić nie może.

Opinia Zjazdu wyraziła się w rezolucjach postawionych przez członka C.K.N. p. Antoniego Kamińskiego z Radomskiego. Brzmia one:

I. Zjazd Ogólnokrajowy zwołany przez Departament Spraw Wewnętrznych Tymczasowej Rady Stanu w dniach 16 III i 17/III r. 1917 wita Tymczasową Radę Stanu jako początek prawnitego Rządu Polskiego, składa jej hołd i uznanie, oraz podporządkowuje się Jej zarządzeniom, stwierdzając pozatem, że:

1) Legjony Polskie winny być, jako kadry armji polskiej, jaknajrychlej przejęte przez Radę Stanu i oddane pod zwierzchnictwo polskich władz wojskowych.

2) jakkolwiek narazie możliwym jest jedynie ochotniczy werbunek, to jednak tylko pobór powszechny do wojska może stworzyć zbrojną siłę polską, odpowiednią do liczebności naszego narodu i oczekujących nań zadań, oraz zapawnić mu jego niezależność polityczną,

3) armja polska narodowa winna być całkowicie uzależniona od władz polskich — zależność jej w czasie obecnej wojny od ogólnego kierownictwa armji państw centralnych nie powinna przekraczać stopnia zależności innych kombatantów,

4) całkowitym majątkiem i skarbowością państwa polskiego zarządzać winna Tymczasowa Rada Stanu i nie rugując innych dziedzin życia państwowego, w pierwszym rzędzie poświęcić je na potrzeby wojska polskiego,

5) dobrowolne datki i ofiary na rzecz Rządu Polskiego mogą być zbierane li tylko przez upoważnione do tego ze strony Tymczasowej Rady Stanu instytucje i osoby,

6) winny być stworzone warunki, umożliwiające jak najszybsze uruchomienie przemysłu krajowego, niezbędnego zaró · no dla wojska polskiego, jak i dla ogólnego dobra narodowego,

7) jednolita, państwowa administracja kraju, utrzymując ścisły kontakt z organizacjami samorządowymi winna przejść w ręce społeczeństwa polskiego, Komisarze zaś Tymczasowej Rady Stanu winni być ośrodkiem wytwarzającym silne władze na prowincji.

II. Nie przesądzając w chwili obecnej granic państwa polskiego, zebrani uważają za najboleśniejszy cios krajanie żywego organizmu i zgodnie z wolą narodu oraz historycznymi tradycjami domagają się połączenia Litwy z Koroną.

III. Zebrani wyrażają nadzieję, że normalne, odpowiadające wszystkim potrzebom kraju życie parlamentarne będzie możliwe najszybciej urzeczywistnione.

IV. Zjazd, stojąc na stanowisku, że wojsko narodowe jest najważniejszym czynnikiem tworzącego się Państwa Polskiego — zwraca się z wyrazami czci i hołdu dla dyr. Dep. wojny, Kmdta. Józefa Piłsudskiego, jako dla ideowego i czynnego twórcy polskiej siły zbrojnej.

Ze świata.

Rewolucja rosyjska nieobliczalna dziś w skutkach swych dla dziejów Europy, wymaga jednak najbaczniejszej naszej uwagi i usilnego wpatrywania się w te dziedziny polityki, w których działać może na nasze losy.

Powstaje przez nią możliwość rychłego pokoju, a zarazem to nieraz przez nas oświetlane niebezpieczeństwo, gdyby on nastąpił, zanim zdobędziemy się na akt zbiorowej woli w czynie politycznym i wojennym.

Cokolwiekby jeszcze nastąpiło w Rosji (odrywanie się krajów, ruchy społeczne i anarchiczne, nawroty reakcji), wybuch był tak silny, że gruntowna przemiana i rozwój nie jest już w Rosji do powstrzymania. I znowu dla nas pozostających między Niemcami dochodzącymi do szczytu zbiorowej woli i organizacji, a Rosją, żywym ruchem odnowicielskim objętą — tem groźniejsze niebezpieczeństwo zagraża, gdy drogi ku wybuchowi silnej i twórczej woli narodowej nie znajdziemy.

Nietylko w polityce zagranicznej, ale i wewnętrznej narodów europejskich rewolucja rosyjska olbrzymie będzie mieć znaczenie. Upada podpora reakcji pruskiej (hakatyzmu) tkwiąca w dotychczasowym państwie rosyjskiem (podpora ta była zresztą wzajemną). Objawił się tu jeszcze jeden czynnik pchający silnie w kierunku demokratyzacji całą Europę środkową.

B I C Z.

SŁOWNIK POLITYCZNY.

(Wobec rozgorzałej w Polsce walki politycznej i ciskania sobie przez przeciwników w twarz różnych obcych i niezwykłych wyrażeń, okazuje się potrzeba słownika politycznego, któryby objaśniał słowa mniej znane początkującym politykom):

Polityk państwowotwórczy.

Gdy ktoś krzyczy, wlepiwszy w ciebie wzrok jaszczurczy, Milcz warchole, jam działacz jest państwowotwórczy, Oznacza to, że państwo polskie chce powiększyć — Swą osobą i urząd polski nią upiększyć.

Polski legalizm.

„Polski legalizm musi w duszach ożyć!“
A czy pomagasz waćpan, by go czynnie tworzyć?
„O, ja bez legalizmu dłużej żyć się wzdragam:
Póki nie ma polskiego — obcemu pomagam.“

Niebezpieczna konspiracja.

O niebezpiecznej, tajnej konspiracji
„Polski legalista“ mówi nie bez racji,
Bo czyż nie podejrzana jest robota franta,
Co niezupełnie z woli płynie okupanta?

Przymierze.

Niezupełnie jasne jest słowo przymierze.
Najnowsze zdanie takie: Gdy jeden wciąż bierze,
Drugi kłania się pięknie, mówiąc: W ciebie wierzę!
A pierwszy tyle łaskaw, że w skórę nie pierze,
Oto właśnie, panowie, prawdziwe przymierze.

Trójfrontowa agitacja.

Są, co o przymierzu inne mają zdanie.
Dla nich nazwa z nagłówka jest w sam raz, mój panie!

W a r c h o ł y.

Kto obóz solidarny chce z narodu tworzyć,
By wolą pod przymierze fundament położyć,
Tego nazwą warcholem. Słusznie ma udrekę:
Przymierze jest, — na własną zawarli je rękę.

A n a r c h i ś c i.

To rzecz oczywista,
Kto o rząd polski walczy, ten jest anarchista.
A kto cierpliwie łaski z ręki obcej czeka,
Politycznie mądrego nosi nazwę czelaka.
I słusznie: Anarchja wciąż chce walczyć wszędy,
A mądry potem włazi w zdobyte urzędy...